

Jezuita zaczyna nowe życie

Świadectwo nawróconego księdza

Jose Rica



15 kwietnia 1956 dobiłem w końcu do błogosławionych brzegów pokoju z Bogiem przez Jezusa Chrystusa, po 19 latach ciągłych zmaganiań wiodących ku katastrofie, po latach kapłaństwa w kościele rzymskokatolickim.

Do opuszczenia ojczystej Hiszpanii skłonił mnie między innymi apel biskupów amerykańskich wystosowany w obliczu lawiny protestantyzmu zalewającej Amerykę Łacińską. W duszy Hiszpana tkwi antyprotestancki instynkt. Od czasów Karola V i Filipa II karty naszej historii roją się od konfliktów religijnych, walk, dekretów wiary i inkwizycji. Hiszpański donkichotyzm osiąga punkt szczytowy właśnie w nienawiści do protestantyzmu. Gdy więc papież oznajmił hiszpańskiemu duchowieństwu, że Ameryka Łacińska to pole misyjne dla katolickich księży, zabrzmiał dla mnie sygnał do boju. Pragnąłem zresztą pracować w tej części świata, którą - choć jeszcze jej nie znałem - już wcześniej pokochałem, jako perłę naszego hiszpańskiego imperium.

Wkrótce miałem się przekonać, że Ameryka Łacińska to świat nowy i różny, w pełnym znaczeniu tego słowa. W Sao Paulo, potem w Argentynie, a w końcu w Chile ujrzałem kaplice protestanckie tuż obok kościołów katolickich i roszczące sobie pretensje do społecznego uznania. Uprzedzony, uznałem to za skandal nie do przyjęcia. A jednak Boża Opatrzność już niebawem miała mnie oświecić w tej sprawie.

„Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło...”

Przybyłem do Antofagasty w Chile, gdzie pełniąc posługę w katedrze znalazłem doskonałą sposobność do wyrażania swoich antyprotestanckich przekonań. Już miałem ruszyć do zaciętej walki, gdy

zaczęły do mnie docierać jakieś ewangelikalne broszury; wprawdzie z obrzydzeniem, ale czytałem je. Później przeczytałem też kilka protestanckich książek, a nawet odważyłem się umieścić je w swej prywatnej bibliotece. Stopniowo sympatia zaczęła wypierać dotychczasową śmiertelną nienawiść. Spostrzegłem, że protestantyzm nie jest wcale tym, za co się go popularnie uważa i czym ogłasza się go w salach katolickich uczelni. Książki protestanckie były pełne najgłębszych prawd prosto ze świętych kart Biblii. Nie było między nimi a książkami katolickimi widocznej różnicy, prócz tej, że tym pierwszym brakowało *imprimi potest*, wyrażającego akceptację władzy katolickiej. Dostrzegłem natomiast wyraźną różnicę między życiem chrześcijan ewangelikalnych a życiem przeciętnego katolika. Wiele bym dał, aby moi wierni żyli równie moralnie i poprawnie jak znienawidzeni protestanci.

Okoliczności zmusiły mnie do przenosin z Chile do Boliwii. Po paru miesiącach powołano mnie na zaszczytne stanowisko Krajowego Doradcy Katolickiej Organizacji Studenckiej (JEC); nominację podpisał sam arcybiskup La Paz. Tak oto poznałem najwspanialszych obywateli Boliwii, czyli cudowną młodzież zrzeszoną w JEC. Kipiało w nich życie i zapał, była to doprawdy niezwykła siła w ramach Akcji Katolickiej. Wskutek nadmiaru obowiązków opóźniła się jakiś czas ewolucja ku protestantyzmowi, kielkująca w moim sercu; lecz Bóg kontynuował dzieło, które zaczął. Miałem więc sposobność nie tylko nadal czytać literaturę ewangelikalną, ale i poznać kilku silnych w wierze protestantów.

Sam Chrystus zmazał nasze grzechy

Moja katolicka wiara i kapłaństwo znalazły się o krok od ruiny. Chciałem podjąć jakieś poważne kroki, by temu zapobiec. Bo czyż to wszystko nie było tylko diabelską pokusą, jak inne przypadki, o których słyszałem? Pisałem książkę zatytułowaną „Kapłan i Hostia”, która - mimo że jeszcze nie opublikowana - zyskała już oficjalną aprobatę diecezji. Szukając natchnienia, zwróciłem się do Listu do Hebrajczyków - i nie znalazłem tam spodziewanej wzmianki o kapłaństwie katolickim. Jedynym kapłanem, o jakim pisano, był Jezus Chrystus, który „lecz teraz przy skończeniu wieków raz objawiony jest ku zgładzeniu grzechu przez ofiarowanie samego siebie” (Hbr 9,26) Przeczytałem wersety 10,17-18, o niemożliwości złożenia jeszcze jednej ofiary za grzech. Dlaczego więc z ambon katolickich głosi się, iż msza to bezkrwawe ponowienie ofiary

krzyża - skoro List ten naucza, że nie istnieje możliwość powtórzenia tego, co Chrystus uczynił niegdyś raz na zawsze? I jakąż wartość miałyby taka bezkrwawa ofiara, skoro Autor Listu pisze, że „bez rozlania krwi nie bywa odpuszczenie grzechów” (Hbr 9,22). Mówi on, że dokonawszy wiecznego odkupienia, ten Wieczny Arcykapłan Nowego Przymierza wstąpił na wysokości, gdzie teraz wstawia się za nami przed obliczem Boga (Hbr 1,3; 7,25).

Po zakończeniu studium Listu do Hebrajczyków poczułem, jakby jakaś niewidzialna wszechmocna dłoń odarła mnie z sutanny i całej mej kapłańskości. Jedynym prawowitym kapłaństwem dla ludzi jest dziś kapłaństwo opisane przez św. Piotra:

„I wy jako żywe kamienie budujcie się w dom duchowny, w kapłaństwo święte, ku ofiarowaniu duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1P 2,5).

O tym właśnie mówi List do Hebrajczyków:

„Przetoż przez niego ofiarujmy Bogu ofiarę chwały ustawicznie, to jest owoce warg wyznawających imieniowi jego” (Hbr 13,15).

Pojąłem bezsensowność i fałszywość idei czyśćca. Ten sam bowiem Autor jasno stwierdza, że naszym czyśćcem jest sam Jezus Chrystus, który ofiarował życie na krzyżu i „oczyszczenie grzechów naszych przez samego siebie uczyniwszy, usiadł na prawicy majestatu na wysokościach” (Hbr 1,3). Jeśli Chrystus oczyszcza nas z grzechów, po cóż dusze już przez Niego zbawione miałyby iść do czyśćca w celu oczyszczenia? Cóż to za czyściec, o którym Pismo Święte nie wspomina choćby słowem?

Po tych odkryciach brakowało tylko okazji, aby osiągnąć cel jasno widniejący w oddali. Ale Bóg sam zaingerował, kontaktując mnie z pewnym młodym pastorem, w którym wrodzona lotność umysłu łączyła się z głęboką miłością do Boga i nadzwyczajną znajomością Pisma Świętego. Był to dyrektor Indiańskiego Instytutu Biblijnego Samuel Joshua Smith. Po raz pierwszy tak blisko zetknąłem się z heretykiem. Rozmowa z nim rozświetliła mi myśli, rozproszyła wątpliwości i pocieszyła serce, aż poczułem napływ wewnętrznej siły.

Jezus - jedyna droga

Następnego dnia odwiedziłem go powtórnie, a na zakończenie wizyty Samuel Joshua powiedział: „Cóż powstrzymuje cię przed przyjęciem Chrystusa jako jedynego Zbawcy, który zyskał dla ciebie wszystko?” Poczułem, że serce rozpływa się we mnie w niebiańskim błogostanie, uczucia odmawiają posłuszeństwa, a po policzkach płyną łzy. Nie potrzebowałem nic więcej: przyjąłem Go, przekonany do końca.

Chrystus stał się mým jedynym Zbawicielem, bo nikt inny nie umarł za mnie na krzyżu. Stał się też Zbawicielem wystarczającym, bo Jego krew ma wszechpotężną moc obmycia duszy z grzechów. Jakże tragicznie zawiodły rytuały, ceremonie i ludzka tradycja katolicyzmu, nie mogąc obmyć duszy przed Bogiem. Zrozumiałem, co miał na myśli Jezus, mówiąc: „Jamci jest ta droga, i prawdą, i żywot; żaden nie przychodzi do Ojca, tylko przez mię” (J 14,6). Poprosiłem o przebaczenie za to, że tyle lat błąkałem się po manowcach. Postanowiłem chodzić Drogą, którą jest Chrystus Jezus.

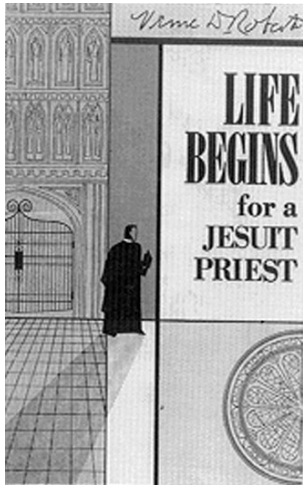


Odtąd patrzę na siebie jak na nowe stworzenie w Chrystusie Jezusie (2Kor 5,17). Zrozumiałem też, że Bóg mnie usprawiedliwił i usunął wielkie brzemie z mego serca, aż dotąd bezlitośnie mi ciężące. Tak - przeszedłem „ze śmierci do życia”.

Jeszcze dwa miesiące wypełniałem obowiązki katolika; przed podjęciem ostatecznej decyzji chciałem bowiem wszystko dokładnie rozważyć. Były to najtrudniejsze chwile mego życia, ale w końcu Bóg rozerwał więzy, które tak długo mnie krępowały. Jednego słonecznego popołudnia przyjechałem do kościoła ewangelikalnego w Miraflores w La Paz. Prędko zdjąłem sutannę i ubrany już po cywilnemu zasiadłem do herbaty w towarzystwie braci, rozmawiając z nimi szczerze i otwarcie o sprawach duchowych, tak jakbym znał ich od zawsze.

Tak oto opadła kurtyna, kładąc kres tragedii, jaką było 19 długich lat mego kapłaństwa.

Jose Rico, nawrócony ksiądz



José Rico biegle władał językiem hiszpańskim, portugalskim i angielskim. Aktywnie ewangelizował wśród osób hiszpańskojęzycznych i służył jako pastor w lokalnej wspólnoty w Othello w stanie Nebraska w USA.

Książka zawierająca świadectwo Jose Rico zatytułowana „Life begins for a Jesuit priest” („Życie zaczyna się dla księdza jezuitę”).

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.